Rok 31. Kraków, dnia 15 Grudnia 1899 r. Nr. 24.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji ulica Starowiślna Nr. 81 w Krakowie.
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dola Wawelu.

Wołał Wasilewski pełen zacnej sławy:
Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy!
Ale gdyby teraz poszedł w święte mury,
Jużby do nich nie chciał zajrzeć po raz wtóry,
Boby jego serce boleśnie zadrgało,
Widząc, co się stało z naszą dawną chwałą.
W pokojach królewskich żołdactwo się roi,
Gdzie stał husarz polski, tam feldwebel stoi:
Kędy słychać było głosy polskiej szlachty
Tam słychać *gweraus!* i różne *habachty.*
W komnatach, gdzie spała królowa Jadwiga
Pan gefrajter z rana z pryczy się podźwiga.
Krużganki, po których szły Zygmuntów stopy,
Marmurowe oddrzwia i rzeźbione stropy,
Ściany złotogłowiem lśniące i szkarłatem,
Słowem, co królewskim tchnęło majestatem —
Znikło, lub zniszczone resztkami już goni,
Prosząc o ratunek z jakiejkolwiek dłoni.

Przed dwudziestu laty monarcha łaskawy
Obiecał powrócić nam ten pomnik sławy,
Ale na nieszczęście nasi politycy,
Nie chcieli skorzystać z danej obietnicy,
Choć ministerjalne nosili mundury,
O wawelskim zamku czy pomyślał który?
Więc gdy dziś za zamek chcemy nawet płacić,
Rząd na świętych murach pragnie się bogacić.
I stawia trudności ilość niesłychaną,
Ażeby nie oddać co nam.... darowano.

I dopiero Szponder, Danielak, Zabuda
Krzyknęli rządowi: to ci się nie uda!
A Czesi, zoczywszy jako mają rację,
Dali swe podpisy pod interpelację.
Tylko Koło polskie, to marne i głupie,
W którem każdy tylko swój obroczek chrupie,
Prostej powinności znać nawet nie chciało
I podpisów swoich w tej sprawie nie dało.
O! cieląt i osłów trzodo *Djabłu* miła!
Wstyd jest naszej ziemi, że cię porodziła.

Wawelu, Wawelu, nie płacz nad swym losem,
Choć dla ciebie bogacz nie pobrzęknie trzosem,
Na twe zmartwychwstanie ubodzy się złożą,
Co ufają silnie w sprawiedliwość Bożą.
Oni wierzą szczerze, że T e n c o s i ę r o d z i
Ich biedną ojczyznę z więzów wyswobodzi,
Że po wielu mękach i cierpieniach wielu,
Zabrzmią tryumfalnie dzwony na Wawelu.
Tłum w starej katedrze schyli swoje głowy,
A potem zalegnie dziedziniec zamkowy
I mieszkańców jego okrzykiem powita:
Wiwat król jegomość i rzeczpospolita!

Franciszek Smolka

(* 1810 — † 1899).

Zgon Twój rzewną boleścią nam piersi rozpiera.
Tyś matki Twej, Polski syn godny, jedyny...
Polska zawsze z wdzięcznością wspomni bohatera.
Tyś zmarł, lecz nie zwiędną Twej sławy wawrzyny.

Ciebie zmłodu tak miłość Ojczyzny zapała,
(Choć ofiary ojczyste karano jak zbrodnie).
Ześ się przecież nie uląkł szubienicy, pala,
A Twa miłość przez długi bieg życia nie chłodnie.

W grodzie Lwa nam kopiec wyniosłeś olbrzymi,
Który świadczy jak naród z narodem się brata:
Jakże z dzieła Twojego myśl Twą dociec łatwo...

Pospieszaj na ten kopiec dzielna polska dziatwo!
Przyjm myśl, którą ci podał wielki demokrata,
I silnymi się węzły złączaj z braćmi twymi.

Zygmunt Ludomir.

Dumanie p. Walentego.

Przykra się rzecz stała przez śmierć Smolki panu Tarnowskiemu. Zrobił się z niego taki reisender panie, co obwozi „wstyd “galicyjski po wszystkich kątach panie. Wmawia panie w Polskę, że większego wstydu nie było panie jak sprawa onej Kasy oszczędności. Gada o niej na sejmie we Lwowie, pisze artykuły, jedzie panie wstydzić się aż do Wielkopolski, a nawet kiedy przemawia panie do tej młodzieży, co to dopiero wczoraj rozstała się ze szkolnym mundurkiem, wywodzi ci żale jeremiaszowe nad onym Szczepanowskim i nad jego sędziami, co go uwolnili.

Ja już na tem miejscu panie nie żałowałem pana Szczepanowskiego, kiedy mu proces wytobzono i całkiem go też nie kocham panie — i powiem także, że i mnie się panie ów wyrok uwalniający nie podobał panie. I zupełnie się piszę na to, co „Djabeł“ rysował z onego procesu i na on wiersz: „Górą złodzieje!“ Ale niech pan Tarnowski nie mówi, że jeszcze w Polsce nie było takiego wstydu, bo to kłamstwo wierutne, bo dziesięć razy, sto razy gorsze były wstydy panie. Ale nie o tem panie chcę mówić, bobym musiał se panie sprawić skórę wolową, gdybym panie chciał spisać one wszystkie łajdactwa, złodziejstwa nikczemności, które się w Polsce stały panie... A i tak tę Polskę nad życie kochamy panie, boć jeżeli syn za grzechy ojca nie odpowiada panie, to co ma naród odpowiadać za łajdaków, co ojczyznę sprzedawali, skarb łupili, z morderstw i rozbojów bogactwa zbierali...

Ja chcę panie mówić o tem, że pan Tarnowski okrutnie był kontent, że mógł po demokratach jeździć panie. Oto widzicie, mówił, jakie to galgany, wycierusy panie [1]). A za nim „Czasy“ i inne długouchy radośnie ryczały na tę samą nutę panie. Tak, że niejeden spuścił uszy panie, i bał się przyznać, że jest demokratą panie.

Aż ci tu panie umiera Smolka, a na pogrzeb onego demokraty jedzie cały kraj panie, ba! sam monarcha przysyła kondolencję, sejm węgierski żal wyraża, parlament wysyła deputację, Czesi też przyjeżdżają i piszą, że umarł jeden z największych mężów w Słowiańszczyźnie, nawet te Rusiny, co są naszymi wrogami panie, rzucają kwiat na grób Smolki. Akademia, której pan Tarnowski jest prezesem, wysyła telegram, hr. Badeni ma mowę na pogrzebie, hr. Andrzej Potocki jedzie na pogrzeb jako prezes Towarzystwa rolniczego... Wszystko panie. — stańczyki nie stańczyki, jasne pany, szlachta, mieszczany, żydy, lud — składa hołd... demokracie panie.

I co na to teraz powie hrabia Tarnowski? A toć jego „Czas“ napisał panie, że od czasu Kościuszki nikt nie był w Polsce tak popularnym jak ten... demokrata (w czem nawiasem mówiąc trochę przesolił panie). Więc jakże teraz będzie panie hrabio? Wszyscy piszą o Smolce: w tym demokracie pochowaliśmy chlubę narodu... — a pan panie hrabio piszesz, że demokraci największą hańbę nam przynieśli.

Mnie się zdaje panie hrabio, żeś się okrutnie poszkapił, a to ino przez tę nienawiść, co masz do wszystkich, co nie śpiewają twojej piosnki. — i przez tę pychę, ktora cię rozsadza, bo ci się zdaje panie, żeś pojadł wszystkie rozumy, patrjotyzmy, cnoty i świętości.

A kto ma zwykły olej w głowie ten mówi panie: ani to zasługa demokratów, że mieli Smolkę panie, ani to ich wina, że p. Szczepanowski roztrwonił cudze pieniądze. Każdy też demokrata, jeżeli nie jest panie obrany z rozumu, jak węgorz ze skóry, ma szacunek dla pamięci księcia Adama, choć to był książe, uznaje zasługi Gołuchowskiego, choć to był hrabia obok Mickiewicza i Słowackiego (demokratów pąni!) stawia hrabiego Zygmunta Krasińskiego a ze czcią wspomina hr. Andrzeja Zamojskiego, ulubieńca narodu....

I nie odpowiada też panie żaden demokrata za to, że tam jakiś adwokat pakował p. Szczepanowskiego do Panteonu, ani, że jakieś pismo, które założył p. Szczepanowski chce z niego zrobić bohatera — bo demokraci nie kazali panie tak mówić adwokatowi, ani tak pisać onemu dziennikowi. Adwokat miele gębą, bo to jego łach panie, a przyjaciele gębują za przyjacielem i swym dobrodziejem... — co i nie dziwota panie!

[1]) Pan Walenty może nie czytał jeszcze ostatniego artykułu hr. Tarnowskiego, pod tyt. „Nie winni!“ w którym hr. T. twierdzi, że nie ulega żadnej stronniczości. A jednak zaraz w tymże artykule (Przegląd Polski, grudzień str. 403), szuka rodowodu „sumień oszukanych i uwiedzionych“ i znajduje go w „prawdach“ emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego, którego następcami są dzisiejsi demokraci. Porusza i rok 1863 i dowodzi, że „moralność rewolucyjna“ (czyli w tym wypadku to samo co demokratyczna) pozwala.... brać cudze pieniądhe. Nie mamy zamiaru odpowiadać na to plugastwo, — ale to dowód, jak hr. T. nie jest stronniczym. (Przyp. Red)

POMNIKI.

Szczęśliwa ta nasza Polska,
Los opiekę ma nad nami —
Nawet wróg stolice nasze
Przyozdabia pomnikami.

Moskal, szczery brat — Słowianin,
Już się na nas nic nie gniewa,
I na dowód łaski stawia
W Wilnie pomnik Murawiewa.

A że serca nam nie skąpi,
Więc zabłysła mu myśl nowa:
Uczcić w Warszawie pomnikiem
Zbójcę Pragi — Suworowa.

Prusak, nasz cywilizator,
Także na nas już nie sarka —
I w Poznaniu chce łaskawie
Wznieść kolumnę dla Bismarka.

Trzeba jeszcze dla kompletu,
Aby inny z wielbicieli
Postanowił wznieść w Krakowie
Czcigodnego pomnik Szeli.

Nie gniewajmy się na Pruski
I moskiewski ten idjotyzm —
Widok łotrów tych umocni
Tylko polski patrjotyzm.

Małe dziecko ból narodu
Przy pomnikach tych poczuje,
I w modlitwę wplecie słowa:
Boże! skarz te łotry, zbóje!

Nowy wiek po ukazu.

Wbrew astronomom i wbrew Kościołowi,
Matematyce, nawet rozsądkowi,
Pewien Monarcha, bo mu tak wygodnie
Nakazał skończyć wiek za dwa tygodnie.

Wiedz zatem wszelki europejski człeku,
Że gdy żyć będziesz w dziewiętnastym wieku,
Ledwie rok nowy na zegarze mignie
O sto lat Niemiec cały świat wyścignie.

I jak nie mają Wolfy, Schonerery
Na prusofilskie puszczać się afery,
Gdy jednem słowem rzuconem z Berlina
Ten wiek się kończy, a przyszły zaczyna.

Gdyby tak włauca co wiekami rządzi
Poznał, że naród i rząd jego błądzi
I gdyby system hakatyzmu runął,
Toby naprawdę o wiek się posunął!

WICEK SOCJALIK.



Okrutnego ci boja mają rajcy miejscy. Radziły ci miętoły bez trzydzieści lat nad ryformą statutu miejskiego i ni mogli psiokrew niczegój uradzić. Tak się Ignac w kuńcu rozzłościuł, zwołał ci psiokrew dziesińć zgromadzyń, puścił gębe na gadanie, napomstował psiokrew, obiecał rajcom sprawić lanie, — aże ich psiokrew tak ciary wzieny, że sie zabrali psiokrew do onyj ryformy. Wybrali ci jakigoś Kacperka i pedzieli: pisz, brachu, paregrafy. Grypsał ci żgac i grypsał, a co psiokrew nagrypsoł, to tym pisaniem rajcy nosa ucirali (lo tego pedam: nosa, coby nie urazić brzan i prekuratora). A z tygo papiru od ucirania zrobiuła sie taka psiokrew kupa, co ci jom strażaki bez trzy dni kolberkami i ambonami [1]) wynosili.

Żydzie, dej blache!

Rajców psiokrew jest sześćdziesińciu. Stańczyki pedają psiokrew do Kacperka: zrób, chłopie, takie paregrafy, coby nas było cztyrdziestu. Dymokraty pedają: dzisz Kacperku, nas musi być dwudziestu, a gudłajów ośmnastu. Zajnfyld peda: pretestuje psiokrew i kce, coby liberałów było pińciu, a żydów i towarzyszów pińdziesińciu. Lo Ignaca potrzeba trzydziestu towarzyszy, dwudziestu gudłajów, a dziesińciu z kużdego gatunku po parze: liberałów, krześcian, łyków, stańczyków i hrabiów, a to lo tego, coby było kogo psiokrew kunirować. Mikołajski peda: niech ta bandzie, jak kce, ino ja psiokrew mam być prezydentem. Krześcijany od Mikołajskiego pedajom: dobrze, brachu, ale i nas dziesińciu być musi. A krześcijany od Stróżyńskiego kcom, coby lo nich też było mijsce, a samych smarowozów i szczygłów [2]) ma być psiokrew cztyrnastu. Łyki to psiokrew wielkie gawry [3]) — my tu pany, — pedajom, do bani z inteligentami, gudłajami, towarzyszami! Prefesory i inne urzędniki tyż kcom rajcować, bo ci pedajom, co majom dużo czasu a nijakiej psiokrew zabawy. Tak ci psiokrew kużdy naród kce panować i rajcować. Policz, brachu, do kupy te wszystkie kcenia, a trzebaby wybirać rajców ze cztyry kopy. A tu psiokrew jest stolków lo nich ino sześćdzisiąt. Same stołki psiokrew kosztowałyby z tysiąc warjatów [4]), bo taki psiokrew rajca na byle zydlu albo ławce nie siądzie — peda coby mu się odgniethy organy — bo trza ci wiedzieć, brachu, co burżuaza kużdą część cielska nazywa organem, chociaż nie kużda psiokrew ma miechy i głos wydaje.

Tak ci tera chodzi on Kacperek jak tuman, nie wiedzący jakiby ci psiokrew nagrypsać paregraf, z któregoby był kuntentny cały naród krześcijański i żydowski. A muchy kleparskie odgrażajom sie, co bedom prać gudłajów i burżuazę. Mikołajski rozdał ci im morowe lagi i ino czeka, coby ci mu psiokrew Czecz drugi tysiąc fajgli pożyczył na założenie kantyny dla wojska kleparskiego...

[1]) Koszami ręcznemi i plecnemi; [2]) kolejarzy i posłańców (ekspresów; [3]) panowie;

[4]) reńskich.

Nasze czaty.

Na przedniej straży, jak gór naszych szczyty,
Sokołów zastęp: tuż przy druhu druh.
Stanął na czatach hufiec niespożyty,
W tysiącach piersi, jeden polski duch!

Spogląda bacznie w cztery świata strony
I chmurą groźną pomarszczona brew.
Nad hufcem sztandar biały i czerwony,
Jak purpurowa w polskiej piersi krew.

Za nim i przed nim nasz kraj polski leży
I zdała słychać szumy polskich wód,
I z polskich świątyń błyszczą krzyże z wieży,
I wśród siół cichych widać stary gród.

Przy drodze w polu stoi Boża męka,
Bo dziś jedyny nasz opiekun Bóg —
A przed nią polski lud pobożnie klęka,
Za nią na polach orze polski pług.

W tym siewie całe nasze dziś nadzieje,
Zbiorów nie damy obcym siłą wziąć:
Co polska ręka na swym łanie sieje,
To będzie tylko polska ręka żąć.

Lecz siejmy ziarna, my na serc zagonach,
A przyszłość suto wynagrodzi trud:
Niechaj po wszystkich naszej ziemi stronach,
Przejrzy duchowo zaniedbany lud!

Skoro staniemy przy ramieniu ramię,
Nie strasznym żaden wówczas będzie wróg,
Zastępów naszych żadna moc nie złamie,
Bo słusznej sprawy wodzem będzie Bóg!

A więc druhowie, nie ustajmy w znoju,
Na pracę naszą patrzy cały świat,
Jednością silni w tym duchowym boju
Ojczyznę naszą wyzwolimy z krat!

Emanuel.

Franciszkowi Smolce.

Na piersi nie błyszczą ordery,
Ubiera Go czarna kapota.
Żegna Go ogólny żal szczery,
Bo zgasł prawdziwy patryota!

Brak szumnych tytułów na karcie,
Tem większą powszechna jest strata,
Jak wódz stał przez życie na warcie
Jedyny szczery demokrata!

Za Polskę On dźwigał okowy,
I za Nią szedł pod szubienicę,
Lecz dumnej nie ugiął swej głowy,
Przed śmiercią nie zbladło Mu lice.

Ani strach, ani też zaszczyty
Z wytycznej nie ściągły go drogi,
Dziś pracy i życia jest syty,
Zmarł rycerz bez zmazy i trwogi.

Nad trumną więc płaczą rodacy,
I obcy w proch biją Mu czołem,
Boć wzorem był prawdy i pracy,
Szczerej wolności Apostołem!

Jak kopiec przez Ciebie sypany
Pod niebios aż sięga obłoki,
Tak żal nasz Mężu ukochany
Jest wielki, szczery i głęboki.

Jak kopiec lśni zdala i z bliska,
Jako znak trzech ludów łączności,
Tak i blask Twojego nazwiska,
Przyświecać będzie Potomności.

Po latach więc walki i znoju,
Coś prawdą zwyciężał złych wszędzie,
Śnij w błogiej ciszy i spokoju,
Niech ziemia... lekką Ci będzie!

Gordziewicz.

Rozmowa między hrabiami.

(Autentyczne).

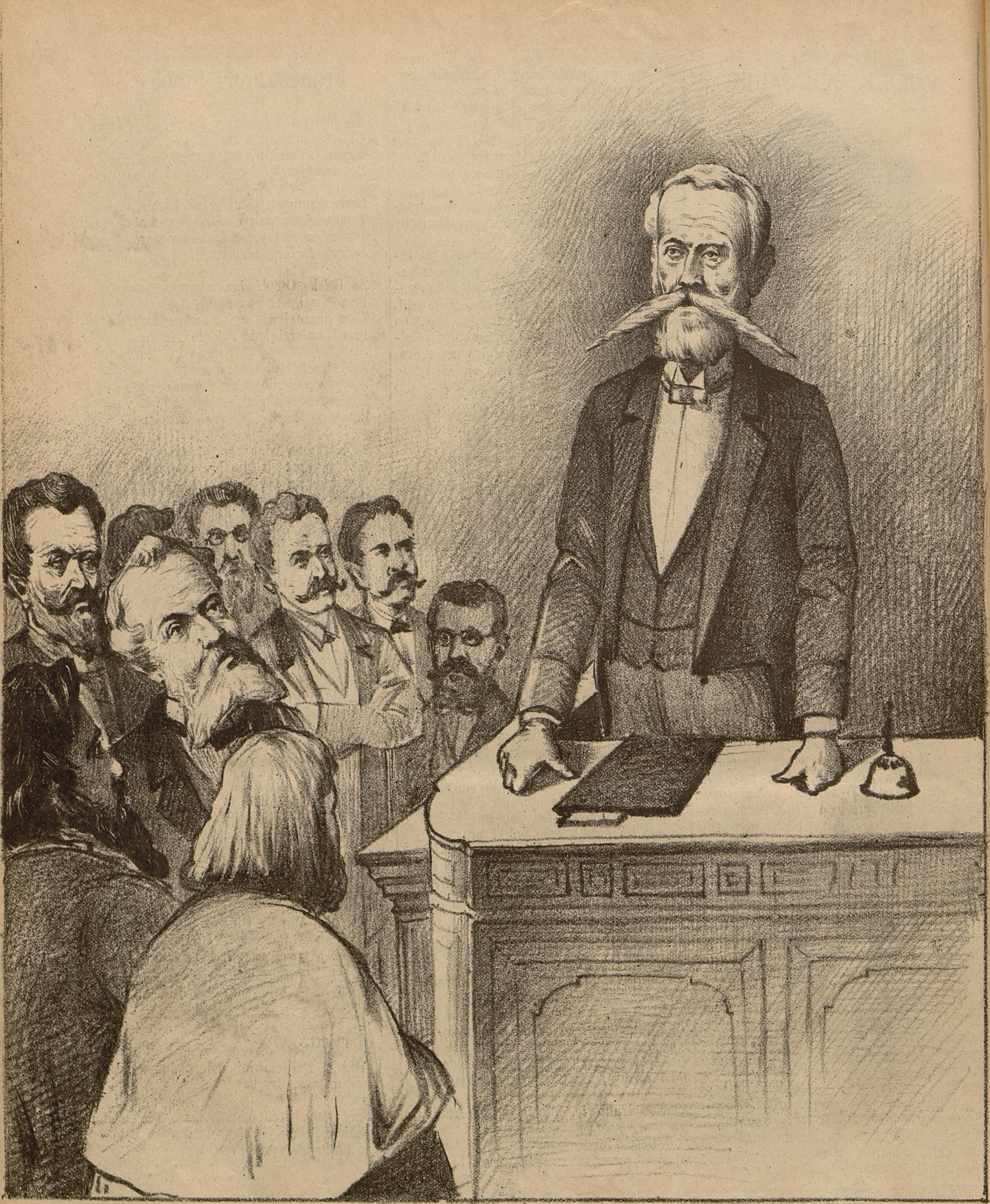
Hrabia P. Powiedz mi mój drogi, czemu Staś jest taki wściekły na tego Szczepanowskiego?

Hrabia W. Bo widzisz, Staś zamówił dwa miejsca w Panteonie, dla siebie i dla Koźmiana, a tymczasem Grek przekupił bileterkę i na jednem z nich posadził Szczepanowskiego. A wszystkie miejsca już wysprzedane.

W golarni.

Gość. Daliście mi radę, cała twarz pokiereszowana, trzeba lepić plaster koło plastra.

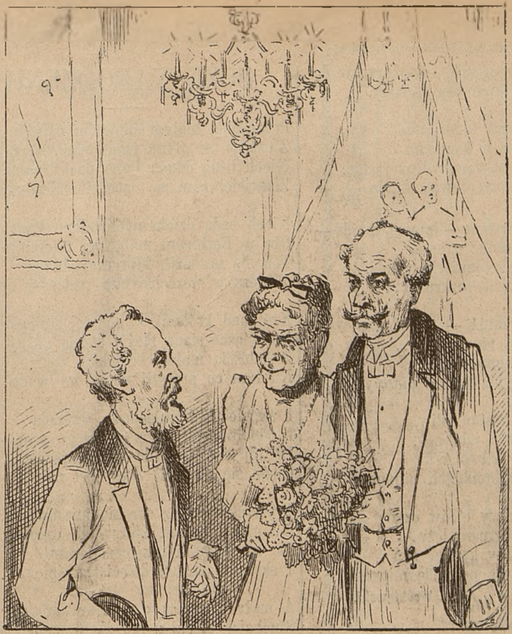
Fryzyer. I to pana oburza, a wczoraj poderznęliśmy jednego, trzeba go było zeszyć i nic nie gadał.



Wierzymy w słowa pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“
(Fr. Smolka. w parlamencie 19 czerwca 1861).

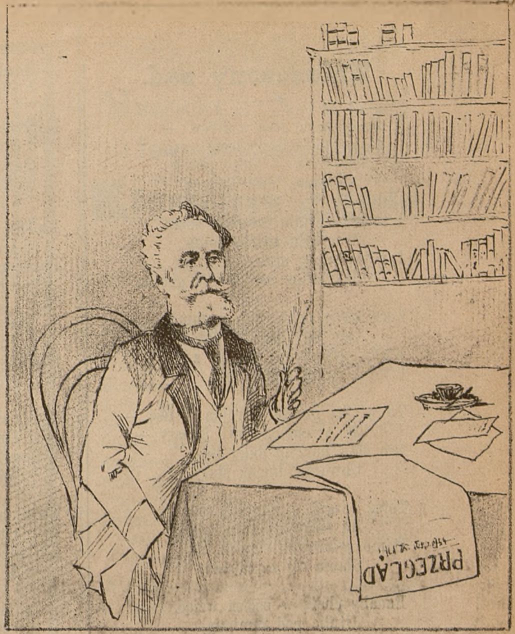
Żeś wierzył w słowa pieśni — więc tą wiarą dzielny
Duch Twój urósł wysoko, stał się nieśmiertelny.
A naród pomny zasług Twych, cierpień i czynów,
Wpisał Twe imię w księgę swych najlepszych synów.

Boleści, złości i wstydliwości hr. Tarnowskiego.



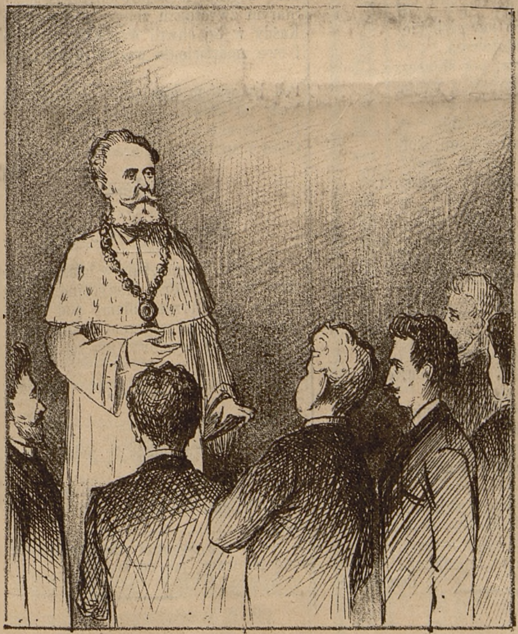
Na złotem weselu.

Życzę wam szczęścia, zdrowia, pomyślności.
Choć mnie wstydem przenika Kasa Oszczędności.



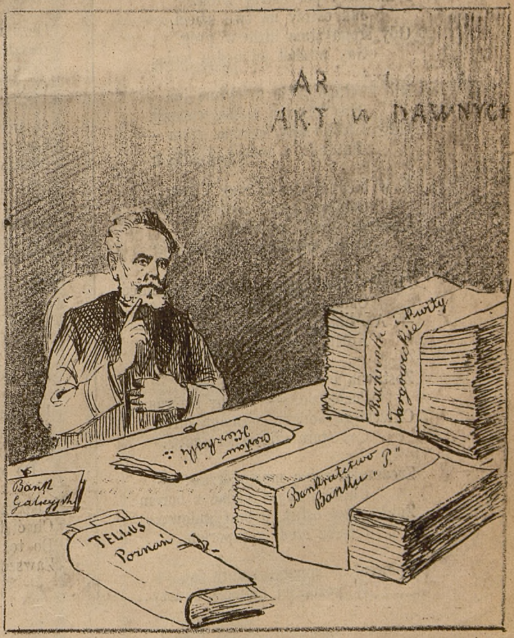
U siebie.

Na tych demokratów trzęsę się ze złości
A więc im dogodzę Kasą Oszczędności.



W Uniwersytecie.

Nakłaniam was do pracy, nauki, pilności,
A nie kradnijcie czasem z Kasy Oszczędności.



W archiwum akt dawnych!

Już milczę — bo gdy widzę takie okropności,
To lepiej jest dać pokój Kasie Oszczędności.

Zniszczony sad.

A kiedy liście lecą z drzew —
Pożółkłe liście lecą,
To idzie zima — Boży gniew,
Na chatę idzie kmiecą.

I zadrży spójnia czterech ścian,
Wiązadła zadrżą domu,
I pójdą snopy strzechy w tan,
Jak latem szły wśród gromu.

Lecz kiedy ognie biły z chmur,
Gdy lały dżdżów potoki,
Kiedy szły srogie wichry z gór
I rwały domu boki,

To wielka grusza, zbrojna w liść —
W przemocne swe konary —
Nie dała burzom dalej iść,
Chroniła domek stary.

Teraz odarta z mnogich szat,
Na łaskę wichrów zdana,
Mimo sędziwych swoich lat
Słania się zapłakana.

Radaby chatę w uścisk wziąć,
Utulić pod ramiony,
By na nią wicher nie mógł dąć,
Zły wicher od złej strony.

Gruszo! — strażnico miedz i siół,
Ptasiego matko rodu,
Ochłodo potem zlanych czół,
Kmiecego wieżo grodu.

I na cię topór ostrzy wróg,
Jak ostrzy na twe dzieci,
Gdy sroga zima idzie w próg,
Gdy w ślad jej nędza leci.

Nie kwitnąć tobie z wiosną już,
Nie szemrać w liść zielony,
Gdy wokół chaty śnieżna głusz —
Ratunku z żadnej strony,

A w biednej chacie mąk i kasz
Ostatnia garść spożyta!
Ostatnie żdźbło wydane pasz —
Bydlę się żłobu chwyta.

Pójdź, karmicielko — wreszcie kmieć
Ostatniej rzecze krowie...
— A dziatki będą mleka chcieć! —
Kotłuje mu się w głowie...

Zostawia bydlę — raczej wóz
Pozbędzie. — Wichr się rusza,
Chrzęszczą konary, wzmaga mróz,
Coś stara szepce grusza...

Zrozumiał tajną mowę drzew, —
Chłop nawykł gadać z borem:
Znał śpiew osiny, dębów gniew...
I teraz szedł z toporem.

Spojrzał w konary, widny żal
W pożółkłej kmiecia twarzy...
— Biednaż ty moja! — pójdziesz w dal,
Na miejskich łup stolarzy.

I wkrótce począł topór grać
Przyłożon u korzenia.
— Już tu nie będziesz dłużej stać,
Nie będziesz dawać cienia.

Runęła z chrzęstem — łamiąc młódź —
Ozdoba sadu: grusza.
Daremnie ty się, kmieciu, trudź,
Chudoba się rozkrusza...

— Sad sobie załóż — radził pan,
Radził ci nauczyciel...
Lecz niema komu goić ran,
Gdy przyjdzie głód niszczyciel.

Otoś nasadził wisien, śliw,
Orzechów i jabłonek,
A teraz stoisz ledwo żyw
Wśród połamanych płonek.

Na nich poczciwy ojców czyn
Ot stara grusza leży...
Albowiem biedny kmiecy syn
Z przemocą nędz się mierzy.

Adam Wróblewski.

PODLOTEK.

(SYLWETKA).

Tak różowa, jak wisienka,
Rozigrany wiecznie trzpiotek,
Czasem myślisz, że to panna —
Częściej sądzisz, że podlotek.

Oczy morskie ma głębokie
Rusałeczka złotowosa,
Czasem patrzy, jak słoneczko,
Częściej patrzy się z ukosa.

O miłości czytać lubi,
Lecz zakochać się nie skora.
Nosi w sercu swem ideał
„Z... „francuskiego“ profesora.

Za tańcami to przepada,
Lecz się z chęcią tą nie wyda,
W walcu płynie jak rusałka,
A w galopce jak sylfida.

Drobnym sznurkiem ząbków z pereł
Gryzie orzech po orzechu,
A jej usta się składają,
Lub do płaczu, lub do śmiechu.

Przyjdzie z czasem na nią chwila,
Że dzieweczka jak pokusa,
Złoży usta swe różowe
...Do wyznania i... całusa!

Lecz na razie nęci dziewczę
Chęć do figli, żartów, psotek,
Bo też dzisiaj choć uroczy,
Zawsze tylko to... podlotek!

Gordziewicz.

BOŻE NARODZENIE.

Przez pola białym śniegiem ustrojone
Z ust do ust płynie jakaś wieść jutrznianna,
Niech będą dzieła Pana pochwalone,
Zbawiciel nam się narodził: Hosanna!

Niech będą dzieła pochwalone Pana
Oto w Bethleem malutkiej mieścinie
Ten się narodził, któremu oddana
Władza w wszechświata rozległej krainie.

Król nad królami w ubogiej stajence
Na wiązce siana złożył senną głowę
Z radością małe wyciągając ręce,
Ku tym co przyszli witać go w dni owe.

I zaświeciła bethleemska gwiazda
I wiodła mędrców z dalekiego wschodu
Do tej siedziby i do tego gniazda,
Gdzie się narodził Zbawiciel narodu.

I pastuszkowie z skromnemi darami
Na głos aniołów, którzy ich wezwali
Do tej stajenki przybieżeli sami
I skoczne piosnki dzieciątku śpiewali.

A mały Chrystus w ubogiej stajence
Słuchając pieśni z radosnym uśmiechem
Ku wszystkim drobne swe wyciągal ręce
Te co się nigdy nie skalały grzechem.

Takie wspomnienia budzą się nam w duszy,
Kiedy nadejdzie Boże Narodzenie,
I choć po polach wiatr śnieżycą prószy
Wszyscy się cieszą, cieszą nieskończenie.

Przy wigilijnym zastawionym stole,
Starym zwyczajem zbiera się rodzina,
Każdy w tej chwili wszystkie swoje bole
I swe zmartwienia wszystkie zapomina.

Pod drzewkiem dziatek chór kolendy śpiewa,
Kędy na górze lśni anioł srebrzysty,
I w sercach ludzkich zwolna się rozlewa
Cisza i spokój jakiś uroczysty.

Hazet.

Germanizują język.

Niemki, zamieszkałe w naszym grodzie, chcąc mieć w domu tradycyjne „drzewko“, targują się z przekupniami pod Sukiennicami o s a d e k, przyczem żadna tego słowa nie raczy wymówić inaczej jak po niemiecku...

Purytanin.

Mądry Moryc.

— Moritzku, gdzie ty jedziesz na tym rowerze?

— Na błonie, moje mamusie.

— Czemu na błonie? dlaczego nie do miasto?

— Bo ja się nie chce potłuczyć, to wolę na trawę jak na kamienie.

Z TEKI KOLEJARZA.

II. Kasjer osobowy.

Być kasjerem osobowym
Chroń mnie Boża ręko!
Wciąż bilety jakby bułki
Dawaj przez okienko.

Bo do tego są konieczne
Przymioty osobne,
I cierpliwość nadzwyczajna,
By wciąż liczyć drobne.

Temu wydaj, zmień tamtemu,
Odmów, trudna rada,
Przyczem jeszcze każda partja
Tobie mózg wygada.

Musisz wypaść z równowagi,
Żebyś był i święty,
Gdy się zacznie żyd targować
Z tobą o dwa centy.

A z paniami, co za kłopot,
Te miłe stworzenia,
To tortury, co cię będą,
Męczyć bez wytchnienia.

Najpierw żadna nie ma drobnych,
I pełna frasunku,
Aż wsiadając przypomina
O swoim pakunku.

Wtedy pociąg gdy już wjedzie,
To robi hałasy,
I dopiero szturm przypuszcza
Świeży do twej kasy.

A ty grzecznie odpowiadaj,
Boć to jest niewiasta,
Czy tam fijakry przyjeżdżają?...
Którędy do miasta?...

W końcu gdy już kasę zamkniesz,
Wtenczas to nie żarty;
Zamiast spocząć, musisz wciągnąć
Te, coś sprzedał karty.

Gdy zabraknie, dopłać zaraz,
Żeby w każdym czasie
Twój rachunek ci się zgadzał
Z gotówką... w twej kasie.

W każdej chwili czekaj szkontra,
Co spada jak z nieba,
A sam przyznasz, że kasjera
Gorzki kawał chleba.

Em. Nelin G.

Z epoki zamachów.

Malec, obudziwszy się w dniu św. Mikołaja:

— Patrzcie: rózga i bomby — więcej nic! (ze złością). Jasiek, pójdziesz z karteczką odemnie na policję, że dziś w nocy wykonano na mnie zamach. Narzędzia zbrodnicze pozostawiam, jak były, pod poduszką.

Dr. T. P.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE
dla handlu i przemysłu

w Krakowie,

Stowarzyszenie zarejestrowane z odpowiedzialnością ograniczoną

przeniosło swe biura

z dniem 1 września 1898 r. **do domu własnego**

przy ul. św. Gertrudy l. 8, I. piętro.

Przyjmuje wkładki na książeczki. — Oprocentowuje takowe po 4½ % rocznie.

HANDEL WIN

pod firmą

J. GRALEWSKI

w Krakowie, ul. Grodzka 44,

założony w roku 1806, utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości, po cenach umiarkowanych.

Składy transytowe dla prowincyi: ulica Bracka 13, ul. Stolarska 5, ul. Kanonicza 20.

DONIESIENIE.

Niniejszem zawiadamiam, iż

wyłączny Skład Piwa z naszego browaru

oddaliśmy na Kraków i zachodnią Galicyę

p. Henrykowi Fuglewiczowi

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 33. — Nr. telefonu 32.

Znakomita dobroć **piwa, oceniona przez powagi lekarskie,** jakoteż staranność **p. Fuglewicza** w wykonaniu zamówień, dają nam rękojmię, że **piwo nasze w najkrótszym czasie ogólnym popytem cieszyć się będzie.**

Czeski Akcyjny browar w M. Ostrawie.



SZWEDZKA GIMNASTYKA

lecznicza i zdrowotna

oraz

KURS ZABAW DZIECINNYCH

W ZAKŁADZIE

JADWIGI MAYÓWNY

ul. Florjańska l. 18, (narożnik Florjańskiej)

rozpoczyna się z dniem *1. października.* — Wpisy przyjmuje się zawsze między *10—12.*

Pokoje, Gabinety do śniadań.

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

HANDEL KOLONIALNY

JANA JANIGI

istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41

poleca

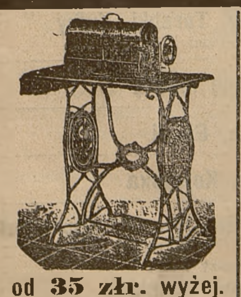
NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

Skład Win założony w r. 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

Pokoje do śniadań. Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

Piwo Pilzneńskie.



od **35 złr.** wyżej.

Gwarancja pięcioletnia.

NAJLEPSZE

MASZYNY DO SZYCIA i HAFTU
SINGERA

pierścieniowe, czółenkowe, Vibrating Shuttle itd., jakoteż wszelkie części składowe

poleca

Fabryczny Skład ORYGINALNYCH MASZYN do SZYCIA

MICHAŁA KAMMHOLZA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 34.

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adam Mierowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 24-go „DJABŁA“ 1899 r.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XXI.

Pierwszy dzień świąt Zmartwychwstania Pańskiego w 1861 r.

W nocy z wielkij Soboty na dzień Zmartwychwstania
Herszt mosiewski rozkazał, aby zbrojne roty
Z czterema armaami użyć do czuwania
Nad Lachami skłonnemi w urządzaniu psoty.

Gdy dzień wreszcie zawitał i słońce ogrzało
Chłody nocnych pomroków... Warszawę moskale
Mieli uwidocznioną jak na dłoni całą —
Sami z ukryć nie będąc widzianymi wcale.

Front ich ku cmentarzowi prosto skierowany,
Węszył woń krwi polskiej wśród śmierci kurhanów,
Gdzie wieczny spoczynek doczesnym jest dany,
Gdzie niemasz ułud marnych, igraszek i tanów.

Raptem dzwony kościołów stołecznej Warszawy
Jednym wielkim akordem rozgłośnie zabrzmiały,
Zwiastując *Alleluja* Chrystusowej sławy
W zamian mąk — co za ludzkość na krzyżu skonały.

Życzono sobie wzajem lepszej w życiu doli,
Swobody braterstwa szczerego w narodzie,
By w pośród nas nie było pasożytów, moli,
Działających zdradliwie ku ogólnej szkodzie.

A kiedy przypomniano poległych współbraci,
Co jeszcze do niedawna żyli między nami,
Którym tchnienie wydarli nędzni carscy kaci —
Każdy zeszył na cmentarz uczcić grób modłami.

W kościółku pod wezwaniem polskiem Stanisława
Postawionym przy wejściu w cmentarza obszary,
Odbyła się na świętej solennej odprawa
Wysłuchana pobożnie przez rzesze bez miary.

Gdy wreszcie nabożeństwo mszalne ukończono
I ksiądz naród pożegnał od stopni ołtarza
Bezładnie, gromadami na cmentarz znoszono,
Ku mogiły mordowni podłego mocarza.

A że każdy szedł z sobą i kwiaty i wieńce,
Więc wnet w kurhan ofiarny zołbrzymiał wśród kwiecia,
I hymny narodowe nucili młodzieńce,
Niesłyszane w Warszawie prawie od stulecia.

Z kościoła Bernardynów nieco później przyszły
Świeżego ludu zastępy, niosące na czele
Krzyż — na którym kozackie nahaje zawisły
W ostnich dniach lutego... *z cięciami na ciele.*

Z trzech ksży Bernardynów, w orszaku będących,
Jeden wygłosił przemowę rzeszom zgromadzonym:
Dziękując za przybycie — wzywając modlących,
Aby żyli nadzieję w Bogu znieważonym...

— Chrystus (mówił) męki... to Polaków droga!
Chrystusa — jak dziś Polskę — zamęczyli kaci...
Więc klękny... i z wiarą w shańbionego Boga
Zmów „wieczny spoczynek“ za ległych współbraci.

— *I za braci kijowskich!...* skończył ktoś z gromady...
Ale mówić już nie mógł, gdy znowu tym razem
Z kościoła Kapucynów — idąc w nasze ślady —
Weszła na cmentarz procesya z „Bolesnej“ obrazem.

Był to stary feretron, w którym szaty Boże
Szablami porąbane przez carskich żołdaków,
Dowodziły jak zbójcy wchodzą na bezdroże,
Gdy spełniają rozkazy hersztów-zabijaków.

Nim ruszono do domów, każdy z uczestników
Wpinał listki zielone, u grobu uszczknięte,
Na czapki — kapelusze — do dziurek guzików,
Jako godło nadziei, niewolnikom święte.

A gdy grób spustoszał z pobożnej *miateży*,
Gromady *band legalnych* ukryte w oddali
Ściągnięto pocichutku, potajemnie z leży,
Żałując, że na cmentarz ognia nie dawali.

Ludek patryotyczny warszawski tymczasem,
Gwoli dusz swych szlachetnych i sercu wdzięcznemu,
Sposobił się — wszelakim gardząc ambarasem —
Oddać hołd Andrzejowi panu Zamojskiemu.

Pana Andrzeja przecież znał każdy w Warszawie:
Był to człek wyjątkowy — chociaż magnat z rodu —
Lecz nie służył jak oni pysze i niesławie,
Nie był *faryzeuszem* nikczemnym z zawodu.

Pozakładał na Solcu rozliczne warsztaty,
Ruch fabryczny ożywił kapitalistów mocą,
Parowcami na Wiśle powiększał intraty,
Pracując osobiście i dniami i nocą.

Tysiącom rzemieślników cel życia osnował,
Myśląc tylko o szczęściu narodu całego,
Najtańsze pomieszkanka dla uczni budował,
Jako przyszłej podstawie bytu powszechnego.

Życie skrzętne prowadząc, ubierał się skromnie,
Pyszne herby, tytuły, nic dlań nie znaczyły,
Chociaż mógł się przeszłością wywyższać ogromnie,
Jak to czynił i czyni *poczet głupców miły.*

Mając wpływy niezmierne, szerokie uznanie,
(Niemające wspólności z jakowymś kongresem)
W Towarzystwie Rolniczem pan Andrzej — mospanie —
Mimo chęci — *dla firmy* — musiał być prezesem.

Towarzystwo Rolnicze gdy znieśli moskale
(Jak wiadomo, na wniosek łotra margrabiego)
Rozumieli, że podłość ich godziła w szale
Nie *w lechickich kacyków* — ale w Zamojskiego!

Więc od czwartej z południa tłum rozciekawiony
Zaległ w masach niezmiernych Królewską ulicę,
Place: Ewangielicki, Saski i Zielony
I Krakowskie Przedmieście, i boczne przecznice...

Ulice: Mazowiecka oraz Erywańska.
I cały ogród Saski tak nabite były
Rzeszą strojnie odzianą, odświętnie, więc z pańska,
Że — jak mówią — i szpilki by się nie zmieściły.

Przed gmachem Towarzystwa podwoje wchodowe
I balkon ustrojono pysznymi wieńcami.
Ubranymi prześlicznie w wstęgi narodowe,
Przetykane gdzieniegdzie prowincyi herbami.

Na balkonie był orzeł moskiewski rozpięty,
Ogromnym Matki Bożej obrazem przykryty,
Na czarnej krepie białym krzyżem zasłonięty —
Uroczystym wchód czynił w festony spowity.

Z nieśmiertelników wieniec niżej umieszczony,
W narodowe kokardy i wstęgi żałobne
Efektownie i z gustem będąc przystrojony —
Był darem uczynionym przez Polki nadobne.

Wtem nadjechał Paniutin konno i bez szpady
(Jenerał gubernator warszawski, wojenny)
Za nim kozak bez szabli — może dla parady —
Trzymał płaszcz jeneralski *prawdziwie kazienny.*

Jako dobrze życzący Polakom kochanym,
Doradzał, by się wszyscy rozeszli spokojnie,
Dowiadując zarazem głosem umilanym,
Zkąd w tak wieńce prześliczne wchód ubrano hojnie?

— My pragniemy... powszechnie mu odpowiadano...
Ażeby Towarzystwo nazad przywrócono —
Co do wieńców... to one ogólnie zebrano
Z wszystkich polskich prowincyj na stolicy łono.

Z rozćwiartowanych części ma Polska daniny:
Więc z Podola, z Wołynia, z Kujaw, z Poznańskiego,
Z Mazowsza, z Białorusi, z Litwy, z Ukrainy,
Ze Szląska i z Galicyi — z Księstwa Krakowskiego!

Następnie lud wszczął wołać: *„Dać orła białego!“*
Wówczas z dołu na balkon herb Polski wciągano,
Wśród głosów: *wiwat Polska!* z tłumu tak wielkiego,
Jakiego w grodzie królów dawno nie widziano.

Podówczas pan Paniutin odjechał powoli —
Kozaka dwoje dzieci wziąwszy z koniem w ręce,
Wywiodło z pośród ludu za szranki swawoli,
By o ząb nie kołatał w swej febrycznej męce.

Z „Dzieciątka Jezus“ strony wyszły tłumy nowe
Z wspaniałym transparentem nakształt feretronu,
Na którym laur z mirtów za godła osnowę
Miał napis oświetlony: *„Rolniczemu Gronu“.*

Gdy za tym transparentem nieśli mniejszych wiele,
Jak gdyby naród iskra elektryczna tknęła,
Ruszono po ulicach, wyśpiewując śmiele
Pieśń legionistów: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

I śpiewając tak, zaszły rzesze przed mieszkanie
Wielbionego z swych zasług pana Zamojskiego,
Który nie pozwalając na długie czekanie,
Wyszedł rychło na ganek pałacu swojego.

Jak ucichły okrzyki od gromady laszej,
— Dziękuję wam... rzekł hrabia... za współczucie w smutku,
Cieszy mnie, żem doczekał przychylności waszej...
Lecz czyż mogę co zdziałać dla nadziei skutku?

Pozostawmy przyszłości chwałę dla Narodu,
Troski — w jakie ustawnie Polska obfituje —
Miejmy w Bogu nadzieję z wiarą jak za młodu...
Ukłonił się i dodał: — dziękuję, dziękuję!

— Niech żyje Towarzystwo! Zamojski niech żyje!
I rzucając laurów i kwiecia stos wonny,
Odeszli nieopatrznie, niezbrojni choć w kije,
Na Krakowskie przedmieście przed posąg Madonny.

Tymczasem Paniutina czułe odwiedziny
Nie były tak niewinne z jego grzesznostkami,
Bo wkrótce ruszył Chrulew na czele drużyny
Dwóch rot — otoczonych z boków żandarmami.

Kolumna ta przeszedłszy Krakowskie Przedmieście,
Dalej z Nowego Światu w Święto-krzyską drogę,
Przez Mazowiecką doszła do placu nareszcie,
Chcąc z gmachu „Rolniczego“ zdjąć mokiewską trwogę...

Orła biało-piórego... a że go nie było,
Więc wojsko okrążone ludźmi ciekawemi,
Znów temiż ulicami przed Zamek wróciło,
Robiąc front do narodu twarzami milemi.

Przed Zamkiem znaczna liczba żołnierzy już stała,
W komplecie — w pełnej zbroi — z sztadarami swemi...
Na przedzie Kniaź Gorczakow — rozbójnicza chwała —
Łypał jak wilk na owce ślepiami groźnemi.

Pobożno-narodowe odśpiewawszy pienia
Lud utworzył mur z siebie przed świętą figurą,
Oczekując bezbronnie — w spokoju sumienia —
Jak żołdactwo da ognia śmiertelnych kul chmurą.

Wtedy wraża konnica na kroków trzydzieści
Podjechała naprzeciw stojącym Polakom,
W chwili, gdy w tyle łańcuch tworzył się niewieści,
By zginąć — nie dać uciec tchórzom nieborakom.

A gdy z ust Gorczakowa, zebranych wezwano
Do rozejścia z gromady niepotrzebnej nie...
— *Raczej wy się rozejdźcie* — wprost odpowiedano —
My jesteśmy u siebie... Wy w obcej gościnie

— Więc powiedzcie (rzekł książę) co chcecie właściwie?
— My chcemy konstytucyi — praw równych uznania,
„Rolnego Towarzystwa“ na ojczystej niwie,
Delegacye — by mogła przedkładać żądania.

Kiedy książę *znów wezwał* do rozejścia ludzi,
Radząc święcić po domach Pańskie Zmartwychwstanie,
To lud odrzekł w nadziei, że herszta ostudzi:
Nie ustąpim, aż wojsko cofniętem zostanie!

— Tego zrobić nie mogę... książę recytował...
„Chyba cofnę na kroków dziesięć swych żołnierzy“ —
I podobnie do tego zakomenderował,
Czekając na rozejście zebranej młodzieży.

Ale zamiast rozejścia lud też dziesięć kroków
Cofnął swoje szeregi bezbronne, a śmiałe —
Wtedy kilku młodzików wystąpiło z boków,
Salutowaniem księciu wymierzając chwałę.

I prosili, by książę zupełnie ustąpić
Kazał z placu Zygmunta wojsku podwładnu,
A ze słów — które dają — nie powinien wątp
Że wszystko się rozejdzie ku domowi swen

— *Lewo w tył!* dał komendę kniaź do carskich sków.
I ustąpił z ulicy wśród okrzyku gromów:
— *Wiwat książę, że naszych usłuchał chłopczyków!*
Poczem wszyscy spokojnie odeszli do domó

Tylko młodzież i w białych, i w amarantowych,
I w szafirowych czapkach w żałobie z piórmi,
Opuściwszy widownię przedstawień Dantowych,
Ujęła się pod ręce — ostro — i parami...

Przez Plac Saski, gdzie silne w odwachu żołdaki,
Przez ogród tejże nazwy — i nazad z powrotem,
Maszerowała dziarsko, jak naiwne żaki...
I rozeszła się wreszcie... i poszła spać potem.

Kazimierz Zienkiicz.

„GWIAZDKA“.

SYLWETKI ŚWIĄTECZNE

napisał

Konstanty Krumłowski.

I. W starym dworku.

— „Jędrzeju! światło już zapalić trzeba
I starszą panię poproś od pacierzy,
Bo gwiazdka Boża wyszła już na nieba
I czas zasiadać do świętej wieczerzy!“
Rzekł stary, patrząc w zamarzłe okienko.
Które przed chwilą z szronu obtarł ręką.
Miarowym krokiem przeszedł wzdłuż komnaty
Stanął — i siwą na pierś zwiesił głowę
— „Święta wigilia!... taka jak przed laty,
A jednak inna, niźli w czasy owe!
Pomknęły lata jak z wichrem i burzą
A z niemi razem poszło także dużo
Łez wypłakanych — krwi wylanej przy tem!...
Wierzyli starzy — łudzili się młodzi,
Że ponad krajem w ciemną noc spowitym
Gwiazda — jak owa Betleemska wschodzi,
Że z nią i Polska wśród pienia aniołów
W krwi odrodzona — powstanie z popiołów.

Lecz wbrew nadziejom i serc przepowiedni
Nie zaświeciła nam zbawienia gwiazda,
Wielu zginęło — a poszli niejedni
Jak ptaki burzą wypędzone z gniazda
Gdy w pień rodzinny piorun z nieba palnie
Na chleb katorżny w uralskie kopalnie.

I nie znalazłeś wioski ani domu.
Gdzieby żałoby nie było za progiem.
I wolno było płakać pokryjomu,
Lecz łzy i rozpacz ukrywać przed wrogiem,
Bo łza w pojęciu moskiewskich siepaczy
To, co bunt przeciw cesarzowi znaczy...“

I ból się wyrył na twarzy wybladłej,
Dwie łzy mu zwisły pod spuszczoną rzęsą
I jak dwie perły na piersi opadły —
Tylko w półszepcie wargi mu się trzęsą:
„Ojczyzna — wolność — jedyna
I jam Polakiem! i ja miałem syna!“

Drzwi się otwarły i staruszki postać
Weszła po cichu i stanęła przy nim
— Myślałeś o *nim?*... Nie chciał z nami zostać!
Nie płacz mój mężu!... Najlepiej uczynim
Gdy *go* opiece zlecimy niebieskiej!
I sama dłonią starła własne łezki.

A Anioł Boży, Który w Wieczór święty
Schodzi z niebiosów do ludzi na ziemi
Pozbierał łzy te niby dyamenty
I hen! na północ gdzieś uleciał z niemi
I złożył czyste te klejnoty żalu
Przed konającym młodzieńcem w Uralu.

II. Za rogatką.

Drzwi się otwarły z łoskotem do sieni
Aż wiatr zawionął po czystej izdebce,
Dwóch ludzi weszło: obaj zaśnieżeni
Pierwszy był młodszy — starszy za nim drepce.
Pierwszy strzepując śnieg przylgnięty na nim
Rzekł do dziewczynki zajętej sprzątaniem:
„Pan stryj przyjechał do nas na *wiliję*
Rusz-no się Julka i zawołaj matki!“...
Przybiegła jejmość: „O! Jezus Maryjo!
Cóż to się stało!? Jakiż to gość rzadki!
Julka! nakrywaj!... już godzina piąta,
Jak pan brat trafił do naszego kąta?“
„Pan brat“ na kołku powiesił swe futro
I ucałował pani rączkę tłustą.
— „Dziś przyjechałem a wyjeżdżam jutro,
Trza *na maszynie* być zrana na szóstą,
I do braterstwa właśnie wstąpić miałem,
Gdym się na Rynku zobaczył z Michałem“.
I ręką wskazał gospodarza domu.
Pan Michał na to: „Bardzom jest *kontenty*
I rad gościowi — a komu jak komu
Bratu najbardziej chyba w dzień ten święty!
Siądźcie-że sobie i teraz pozwólcie,
Że wam przedstawię mą Stefkę i Julcię!
I gdzieś z za okna ukrytego kątka
Starsza prowadzi swą siostrzyczkę małą —
Wyszły ubrane odświętnie dziewczątka
I przed stryjaszkiem stanęły nieśmiało.
— „Ten pan“ — rzekł ojciec z uśmiechniętą miną
„To stryj z kolei, co *jeździ z maszyną.*
Pan stryj siadając w poduszkach fotela
Obie dziewczynki całuje i ściska:
— „Już nie widziałem braterstwa lat wiele,
Ale *ogromnie* podrosły dzieciska!
Ha! nic dziwnego! czas jak *sznelzug* wali!
I cóż myślicie robić z niemi dalej?
Mama zaś z dumą stryjowi odeprze:
— Julcia *do szycia* chodzi rok *bez mała*
Stefka — to znowu ma zdolności lepsze
I jeszcze rok się w szkole *ostać* chciała.
— A *niech-ta* sobie! widzi brat dobrodziej,
Niechże rok jeszcze tej szkoły... nie szkodzi!
— „Szkodzi, nie szkodzi — ale czasu *szkoda!*
Gość zauważył z odpowiednią miną
Stefka — co prawda jeszcze dosyć młoda,
Ale to panie, lata prędko miną!
Gdy ma *fach* w ręku — cóż jej zrobi bieda?
A widzi siostra: szkoła jeść jej nie da!

Ojciec dorzucił: „Mamy dobre dzieci!“
Dzieci tymczasem poszły do okienka
I w głos krzyknęły: „Gwiazdka! gwiazdka świeci!“
Zosia dodała: „A jaka maleńka!!“
Więc ojciec powstał: „Dajcież tu opłatki —
No, panie bracie!... Zaczynaj od matki!!“

Szczęśliwi ludzie zdala zgiełku świata!
Błogosławieni ubodzy i prości!
Do nich najchętniej z wyżyn niebios zlata
Anioł pokoju i Bożej miłości —
Dla nich jest praca życiem i potrzebą
A wiedza stwarza już na ziemi — niebo!

III. Wigilia samotnego.

Z ulic i sklepów przeniosło się życie
Do cichych mieszkań i kamienic wnętrzy
Śnieg warstwą pokrył ulice obficie,
Z śniegiem zapadał i zmrok coraz prędszy
Śnieg wszędzie tłem był, a gdzieniegdzie za tło
Gaz rzucał ostre, migotliwe światło.

Bokiem uliczki jakiś młody człowiek
Szedł, wybierając zaułki najcichsze,

Łzy mu się cisły gwałtownie do powiek
Co nic dziwnego na tak mroźnym wichrze
Stanął — poprawił kołnierz od zarzutki
I na szyld spojrzał: „Skład piwa i wódki".

Wszedł i nieśmiało zażądał kieliszek
Przekąsił chlebem i kazał dać piwa
I choć głód głośno odzywał się z kiszek
Nad jadłopisem gość nie przemyśliwa:
— „Śledź w occie — ryba" — świątecznych pocieszeń
Choćby brzuch pragnął — nie pozwala kieszeń...

Siadł i kawałkiem chleba zagryzł smacznie
Rad, że tu sucho i powietrze ciepłe,
A popod stołem rozciera nieznacznie
Ręce od mrozu prawie na pół skrzepłe.
Czuje już w sobie ciepła błogie skutki,
Ha! wszak to święta!... Proszę jeszcze wódki.

— Ach! jak tu dobrze! — pomyślał przechodzień
Umiałby życiem on żyć przyzwoitem
Mając posadę jadłby objad codzień
A w mróz by nawet w piecu palił przy tem!
Tak — je w miesiącu może trzy objady,
Bo i jak można, gdy się bez posady?!

No! lecz Bóg może da, że będzie lepiej
Dziś — wyrzucony z własnego mieszkania
Może się kiedyś gdzieś o coś zaczepi
Byle cierpliwość — byle moc wytrwania!
A dzisiaj Wilia!.. prawda! na bok smutki!
Jakoś to będzie!... proszę jeszcze wódki!...

Lecz na subjekta skinął pan gospodarz:
„Cóż *gość* ten tyle czasy tu marudzi?
Pamiętaj, jak mu tylko wódkę podasz
Powiedz, by darmo nie zatrudniał ludzi!
To gość, co wódkę wciąż pije bez śledzi!
Każdy porządny dzisiaj w domu siedzi!"

— Tak! tak! — gość myślał — Bóg mi zginąć nie da
I przecież dojdę i ja czego wreście
A chociaż teraz dogryza mi bieda...
Subjekt mu przerwał: „Siódma bije w mieście
Przepraszam pana, ale zamykamy,
Może pan wyjdzie tamtędy — od bramy" — —

...Trza iść do domu — do jakiego domu?
Czy zmarznę w nocy, czy obaczę jutro?
Jakie to jutro?... Cóż do tego komu
Kto ma dom własny, brzuch syty i futro?
Ta myśl mu przemkła błyskawicy lotem —
Lecz Anioł Boży nic nie wiedział o tem.

Mazurek bez nuty.

(Erotyk).

Choć ją kocham, wiecznie spory,
Z mem dziewczęciem mam,
Gdy do ustek nazbyt skory —
Jej całuska dam.

Wyszukałem na to radę,
Chcesz poskromić gust —
I zakończyć długą zwadę,
Nie broń mnie swych ust!

Słodkiej buzi mnie nie żałuj,
Pocóż dał ją Bóg,
Całowaną również całuj —
Spłać zaległy dług.

Darmo prośby ślę gorące,
Dziewczę jakby głaz,
Za całusów mych tysiące,
Ledwo odda raz.

Mnie ten upór nie odtrąca,
Od jej białych lic:
Lepszy jeden od tysiąca,
Jakby wcale nic.

Mimo dąsów, wciąż polubię,
Opłaci się znój,
Bo całusów... sto po ślubie
Oddа mi za mój!

Emanuel.

Echa z Wieliczki.

(Autentyczne).

Pan Nowacki, w chwili, gdy go wprowadzali do celi więziennej obrócił się do dozorcy i powiedział: „Proszę zrana o czekoladę, herbatki bowiem nie pijam".

Seidenfrau przyłapany w Londynie, powiedział do ajenta policyjnego:
— No, to widzę, że porządnym ludziom nie dajecie spokoju? Będę was skarżył o koszta podróży. Do kozy to mogłem pójść w Krakowie bez jazdy do Londynu.

Gdy zrobiono szkontrum i Nowacki się dowiedział, że tylko 139.000 brakuje, westchnął: „Tak mnie kochał a ja jego, żeby też za przyjaciela nie zapłacić! gdybym był o tem wcześniej wiedział, nie byłbyś marszałkiem K a r o l k u!!!"

Czas w pierwszych artykułach o Wieliczce sądził, że są n i e r e g u l a r n o ś c i tylko! Teraz zaś piszą o niedokładnościach k s i ą ż e k. (I nam się zdaje, że to były tylko niedokładności, bo nikt nie dokładał a wszyscy brali...)

Omyłka druku.

Z o g ł o s z e n i a.

Na gniazdko
stosowne upominki dla Pań i Panów
w wielkim wyborze w naszym amerykańskim bazarze.

Ad oligarchos Tarnovienses!

W naszym mieście taki zwyczaj,
Że „familia" gminą rządzi.
Ktoby sądził, że to farsa,
Ten, conajmniej, grubo błądzi.

Bo choć Rada co poweźmie
W prawomocnej swej uchwale,
To rzecz prosta jej organów
Nie krępuje woli wcale.

A gdy żalić się wypadnie,
Że źle komu się wyrządza,
To pan Prezes wraz odpowie:
„Cóż obchodzi nas ich nędza".

Ej panowie są zasady,
Których deptać się nie godzi,
A pognębiać tego sromem,
Kto się o chleb skromny trudzi.

I psa nie wypędzą z budy
Gdy sił mu braknie w starości,
Więc uchwały Rady gminnej,
Przestrzegajcie w uczciwości.

Ma racyę.

— Brat mój się nieszczęśliwie ożenił.
— A gdzież poznał swoją obecną żonkę?
— W pociągu.
— A, w takim razie niech skarży kolej o odszkodowanie.

NA OPŁATEK.

Nadchodzi świąteczna godzina
Gdzie w gronie i służby i dziatek,
Cała się skupiła rodzina,
Ażeby przełamać opłatek!

Gosposia się krząta od rana,
Gotuje i barszcze i ryby,
Gospodarz naznosił już siana
I gwiazdek wygląda przez szyby.

Gdy pierwsza gwiazdeczka zaświeci,
To wszyscy w świątecznej odzieży,
Rodzice i służba i dzieci
Zasiądą do wspólnej wieczerzy.

Niejedna zabłyśnie łza w oku
Złączona z najdroższem imieniem,
Wszak z nami zeszłego był roku,
A dziś już jest tylko wspomnieniem.

We wspomnień serdecznej godzinie
Gdy rosną i serca i duchy,
Pomnijmy, że w polskiej rodzinie
Są bracia zakuci w łańcuchy.

Wyrwani z rodziny swej grona,
Nad nim znęcają się wrogi.
Każdy wśród lodów z nich kona
Z tęsknoty, boleści i trwogi.

Im, pozbawionym dziś rodziny,
Bez której żyjąc się smucą,
Niechaj Bóg da dożyć godziny,
Niechaj do swoich powrócą.

A wtenczas zanucim z radości,
Po latach tej ciężkiej niedoli:
„Cześć! cześć Panu na wysokości,
I pokój ludziom dobrej woli!!“

Em. Nelin Gordz.

Na balu.

— Kocham panią, bez ciebie żyć bym nie mógł.

— Ślicznie, pomów pan z moim mężem, a wszystko będzie w porządku.

BAJKA.

Gdy lew tygrysa ujrzał na pustyni,
Najerzył grzywę, jak to zwykle czyni —
I rzekł z dumnym gestem:
„Dobrze, że słabym tygrysem nie jestem“.
Tygrys gdy znowu niedźwiedzia zoczył,
Ryknął, podskoczył —
I myślał, patrząc dumnie za tym:
„Dobrze, że nie jestem niedźwiedziem kudłatym“.
Niedźwiedź, włokąc się przez błonia,
Ujrzał konia.
I mruknął, kryjąc się pod lasu cieniem:
„Dobrze, że nie jestem tak słabem stworzeniem“.
Koń osła widząc, cieszył się znowu,
Że jest szlachetniejszego chowu.
Aż się zdarzyło wreszcie,
Że w pewnem mieście
Osioł lwa ujrzał w klatce:
Lew się z wściekłością drapał po łopatce —
Nudził się, dąsał —
I kraty zębami kąsał.
Widząc to osioł, rzekł z uczuciem wzniosłem:
„Dzięki Ci Boże, że jestem osłem.
Iluż to ludzi przecie,
Widząc jak na świecie —
Wielkość i praca zwodzi i mami,
Cieszą się, że są osłami.

Hazet.

„Ich“ hasło!

Socyalistą być łatwo!
Bawić się z ludem jak z dziatwą,
Na wszystko kląć i przeklinać
Wszystkich, słowem łby ścinać.
Wszystko w swej barwie przedstawiać,
Zawsze kapelusz nadstawiać —
I tak piec pieczeń swą własną,
To ich dewiza, ich hasło!

Melon.

W asekuracyi.

— Zabezpiecz się pan, żebyś jak dożyjesz 50 lat kapitał zabrał, a jakbyś umarł, to dla żony.

— Tak to nie chcę, proszę mnie ubezpieczyć, żeby żona najpierw umarła.

TELEGRAMY.

Berlin. Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, stan zdrowia cesarza Wilhelma w niczem nie szwankuje, chociaż nie wypowiedział żadnej mówki podczas pobytu w Anglii.

Nowy Jork. Kratter wysłał telegram kondolencyjny na ręce wielickiego Seidenfraua z powodu przyłapania go w Londynie.

Pietermaritzburg. Gdyby nie Boerzy, mogliby Anglicy wkrótce cały Transwaal zabrać. Lada chwila oczekują Anglicy rozstrzygającej klęski dla siebie.

Pieczęci pocztowe z r. 1900.

Wiadomo, że na pieczęci pocztowej z liczb, rok oznaczających, podawane są jeno dwa ostatnie, na rok n. p. obecny 99. Otóż, gdy na jakiejś posyłce każą nam jako datę brać „datę pieczęci pocztowej", uważamy, jak takowa *ważną* będzie w roku przyszłym. N. p.

Krakau
1
1
00
Kraków

Zawsze oni (u stręczyciela małżeństw).

— Mam bogate wdowe i śliczne dla Jaśnie Pana Hrabiego.

— No, jak taka bogata, czemuż się Jankiel sam nie żeni?

— Przeprosom Pana Hrabiego, nie chce być stratny na procent od posagu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Józef Siess — w Brodach.

Redakcya „Djabła" nie wydaje „Kalendarza Djabelskiego" na rok 1900.

Wydawnictwo.

☞ Uprasza się o odnowienie prenumeraty oraz o łaskawe nadesłanie zaległości.

☞ Niniejszem zawiadamiamy Szanownych P. T. Abonentów i Interesantów, że Redakcya i Administracya czasopisma „Djabeł“ przeniesioną została na ulicę Starowiślną Nr. 81.

(NADESŁANE).